

♪[PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: „Audycje Kulturalne” – w dobrym tonie

♪ [Fragment utworu „Nocne niebo” z płyty „Offline”]

DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: Przy mikrofonie Martyna Matwiejuk. Witam Państwa bardzo serdecznie w Audycjach Kulturalnych. Dziś szczególny gość bo ze mną Meek, Oh Why?, czyli Mikołaj Kubicki, spotykamy się w dniu premiery twojego czwartego albumu zatytułowanego „Offline”, płyta ukazuje się nakładem wytwórni Asphalt Records. Zapytam cię najpierw jak się czuje artysta w dniu premiery?

MIKOŁAJ KUBICKI: Cześć, dzień dobry, bardzo mi miło. Jak czuje się artysta w dniu premiery, w sumie tak, jechałem samochodem tutaj, do Warszawy, właśnie w trakcie publikacji wszystkiego w streamingach, czyli o dziesiątej i tak było to inspirujące wrażenie, bo dla mnie był to w jakiś sposób wielki moment, jest to zawsze oczyszczające i też ten proces tworzenia płyty często ma różne swoje ciemne i jasne zaułki i dużo wątpliwości i tak patrzyłem na ten świat o dziesiątej, w momencie tej premiery i miałem wrażenie, że ten świat tego w ogóle nie widzi i on żyje swoim życiem, ale sam jadąc w swoim samochodzie czułem, że jednak dla mnie jest to duże wydarzenie, że gdzieś tam muzyka rezonuje w wyobrażenie tych ludzi, którzy w tym momencie siedzą i w takiej pigułkowatej formie dostają właśnie całe moje dwa lata kombinowania, jest bardzo miłe, sympatyczne, budujące, inspirujące. Lubię te dni premierowe.

DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: Właśnie, przyszło nam rozmawiać w bardzo dziwnych czasach, bo to jest też płyta, która jest pokłosiem tego co odczuwałeś wobec pandemii, w tym momencie, tuż obok nas toczy się wojna, spotykamy się z ogromną tragedią, bardzo dużo jest w nas takiego strachu, niepokoju, to nie jest łatwy czas na wydawanie muzyki.

MIKOŁAJ KUBICKI: Nie jest to łatwy czas, nie chce być złym prorokiem, obawiam się, że może nie być ten czas łatwy, przez dłuższy czas może nie być lepszego czasu niż teraz. Nie ukrywam, że urodziłem się w czasach, gdzie raczej wszystko było gładko, dobrze prosperowało i tak dalej, wszystko szło dobrze i jakby nastąpił taki czas w którym zaczęliśmy szukać wszelakich dziedzin, w których moglibyśmy się jeszcze bardziej ucywilizować, wyszukiwaliśmy sporów, które w świetle na przykład wojny może tracą swoje znaczenie, ale w moich czasach one były istotne i myślę, że jest to sytuacja zaskakująca dla nas wszystkich, ja też na przykład na tej płycie już tak jakby w kościach czułem te wszystkie komunikaty, które na przykład prezentują nam media mainstreamowe, są dosyć agresywne w ostatnim czasie, miałem wrażenie, że ta agresja faktycznie eskaluje, nie spodziewałem się, że świat aż tak taki błędny, jaki na wschodzie aktualnie popełnia, ale chciałem podkreślić, nawet mimo tego, że nie miałem świadomości przyszłej wojny tak blisko naszego kraju, że jest to być może błędna myśl, ale wydaje mi się, że każda wielka wojna zaczyna się od małej wojny, od jakiejś małej wojny dwóch myśli albo dwóch osób i już to mnie bardzo mocno niepokoiło, chciałem jakby pokazać swój sprzeciw właśnie wobec frontowości na przykład mediów, wobec tych propagand które w ten sposób przywiązują do siebie swoich odbiorców, że jakby też często czują po prostu na stronę przeciwną. Ja jestem miłośnikiem długich dyskusji, rozmów, uważam, że jest przestrzeń na pogląd C i pogląd D i nie musimy wcale nazywać się tylko zerem lub jedynką, uważam, że tylko to prowadzi do rozwoju, żebyśmy szanowali

swoje zdania i jeśli ktoś ma właśnie inne zdanie na jakiś temat niż ja i przedstawi mi w jakiejś merytorycznej, zwięzłej, nawet nie musi być zwięzłej, formie, jakby swój punkt widzenia, to na pewno nie będę próbował go przekonywać jakby do swojego punktu widzenia, tylko będę czuł się bogatszy o spojrzenie przez jego pryzmat, na daną sytuację.

DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: Ta agresja mediów, której mówiłeś, rzeczywiście narastała, te niepokoje narastały, ale na taką sytuację, jaka dzieje się teraz nikt z nas nie mógł być przygotowany. W jednym z utworów na tej płycie, piszesz „skrobnę jakąś piosnkę, poubieram smutki w półprzenośnię”, co daje ci muzyka? Ona cię ratuje teraz?

MIKOŁAJ KUBICKI: Ale uderzyłaś, w taki utwór akurat, który wywołuje we mnie pewne skrępowanie być może przez szczerłość jakby jego i to, że on znaczy dla mnie coś bardzo konkretnego w sumie. Muzyka jest ratunkiem, chociaż to często brzmi tak dosyć banalnie i ludzie lubią w ten sposób mówić, by nadawać jej jakiejś dodatkowej wartości, że ona właśnie jest ich ucieczką i takim ratunkiem, ale często faktycznie zderzenie rzeczywistości z tym światem wyidealizowanym w moim wnętrzu, takim jakim wyobrażałem go sobie, nie wiem, będąc małym dzieciakiem albo średnim dzieciakiem albo większym dzieciakiem jak teraz, jest takie często bolesne, a z drugiej strony już nauczyłem się akceptować rzeczywistość w całej swojej prozaiczności, z tym, że trzymam się tym ostatnim paznokciem tego wrażenia, że świat, który sobie wyobrażam, właśnie w swoim wnętrzu, nadal jest prawdziwy i istnieje i podtrzymuję tą oś czasu, bo dla mnie moje płyty są taką właśnie osią czasu w której w taki specyficznym trybie de zapisuję uczucia w danym momencie, uciekam tam, lubię bardzo tam uciekać, nawet jeśli nie czekają tam na mnie jakieś wesołe znaleziska, tylko takie mroczne, creepy, jak na przykład na tej płycie momentami.

DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: A propos tych światów, które mamy zapisane w swoich wnętrzach. Przeczytałam twój post na Instagramie, zdaje się, że sprzed dwóch dni, w którym pisałeś, że już się nie możesz doczekać piątku, tej premiery, choć podobno nie słucha się już albumów w całości, a jednak mamy tutaj concept album, jednak się na to odważyłeś, mamy płytę, której można słuchać jak takie spójnej historii po prostu.

MIKOŁAJ KUBICKI: Właśnie, tak bardzo wiele razy to usłyszałem, w wytwórni, czy nawet od ludzi, którzy tworzą w jakiś sposób, mniejszy lub większy, branżę, że są czasy singli, oni nazwali to w ten sposób, że pierwszy singiel jest tym daniem głównym, a ich zdaniem płyta jest już tylko deserem. Oczywiście patrząc przez pryzmat jakiś taki, brzydko mówiąc, koniunkturalny, może w ten sposób to nazywali, a dla mnie właśnie jest dokładnie odwrotnie, bo lubię takie piosenki, które też samo stanowią, że wyrwane z historii opowiadają też o jakimś fragmencie jej i od początku do końca jakby nie zostawiają trzech kropek po sobie, niekoniecznie są jakby łącznikiem albo utworem prowadzącym, ale jakoś tak nie potrafię zdążyć w czasie jednej piosenki, żeby te swoje wielowątkowe spostrzeżenia często przedstawić to, co najbardziej mnie utrzymuje jakby w tym, że zajmuję się tą pracą, którą się zajmuję, czyli komponowaniem muzy, jest właśnie to, że wpadam w opowieści w całościach, szkicuję sobie je na przestrzeni tych dziesięciu czy dwunastu utworów i taka gra, w jakieś takie single współczesne nie interesowałyby mnie aż tak bardzo, chociaż myślę, że to też mogłoby być w pewien sposób uwalniające, żeby tak podejść znowu na rock and rollowo, że jestem muzykiem, robię single, robię hit, nie wiem, refren, po prostu cieszę się

tym, gdyby nawet to nie miało tekstu albo miało tekst napisany przez kogoś innego niż ja, mógłbym się nadal cieszyć, jeśli byłaby to tylko muza, ale mam już w sobie takie zakrzywienie, które wynika właśnie z mojej wielkiej pasji do pisania tekstów, które każe mi te historie rozwlekać, rozwikływać w dłuższych odcinkach, niż tylko jeden singiel.

DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: Właśnie i przy tym systemie singlowym też nie dajemy o sobie tak łatwo zapomnieć słuchaczom, słuchaczom, którzy są do czegoś przyzwyczajeni i czegoś pewnie się domagają, tutaj też zastanawiałam się słuchając po raz kolejny twojego albumu „Offline”, nad pewnym takim kompromisem w kontekście komponowania muzyki, tego, że jednocześnie tworzysz utwory, które moglibyśmy umieścić pod szyldem takiego dobrego, radiowego popu i utwory o bardzo wysokim poziomie artystycznym, gdzie nie boisz się jakiegoś takiego zaskakiwania słuchacza, słuchacza, który już poznał wcześniej innego Mikołaja i może chciałby tego samego Mikołaja mieć teraz. Wydaje mi się, że to się tobie udaje, zwłaszcza na tym albumie.

MIKOŁAJ KUBICKI: Właśnie to też jest możliwość, którą otwiera tylko i wyłącznie stworzenie całej płyty, w przypadku singli, na przykład utwory, które tutaj, mam jeden tytuł przed oczami, utwór wobec którego miałem najwięcej wątpliwości, bo też mam dosyć specyficzne podejście do muzyki i boję się często łatwych odpowiedzi, boję się rzeczy, które po pierwszym słuchaniu już tak wiele o sobie zdradzają, właśnie o których mówisz, z potencjałem na szufladę pop, ale w kontekście właśnie całości jakby kusi nie ten specyficzny romans, właśnie lubię sobie pobłądzić, poszukać, ale też co jakiś czas nadać pewnej czytelności tej opowieści, właśnie czymś, co jest bardziej popowe.

DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: Dobry pop nie jest zły.

MIKOŁAJ KUBICKI: Właśnie to było też dla mnie oczyszczające, bo z jednej strony mam tak, że nie chcę siedzieć w piwnicy i po prostu co raz bardziej odrealniać się od rzeczywistości i myśleć sobie, że odkrywam jakieś niesamowite rzeczy, tylko nikt mnie nie rozumie, bo taka postawa często jest błędna moim zdaniem i ludzie w ten sposób tłumaczą sobie jakieś swoje błędne ścieżki. Uważam, że też jednak muzyka służy do tego, żeby tworzyć jakieś społeczności i pewien rodzaj relacji międzyludzkiej, a nie tylko, gdyby ona była tylko jednoosobowa, niepublikowana, mam wrażenie, że nie miałyby dla mnie takiego znaczenia, bo jest to jednak pewien język, tak wiesz, myślę wokół czego błądzę, ciężko mi jest to tak w jednej, prostej definicji określić o czym mówię z tą piwnicą i z tym wszystkim.

DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: To zapytam cię jako wykształconego trębacza, co jest dla ciebie najważniejsze w rapie?

MIKOŁAJ KUBICKI: Co jest najważniejsze w rapie? Mam w sobie naturę buntownika, mam taki buntowniczy gen, który zawsze każe mi od tej, nazwijmy mainstreamowej myśli, uciekać, czy to jest właśnie mainstream właśnie w szkole muzycznej, mainstreamem jest muzyka klasyczna, a na akademii mainstreamem stała się muzyka jazzowa i zawsze w szkole muzycznej chciałem być jazzmanem, w momencie kiedy nagle wszyscy byli jazzmanami, poczułem jakiś dziwny bezsens i nie chciałem wchłonąć w tę społeczność.

DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: Zawsze na przekór.

MIKOŁAJ KUBICKI: Zawsze na przekór i właśnie rap otwiera mi idealną przestrzeń do bycia buntownikiem, bo może nie jest to zbyt dobrze działające na, nie wiem, promocję, to co teraz powiem, ale mam w sobie kilka takich dosyć, można powiedzieć, starodawnych cech i w tych czasach raczej, główną cechą, pożądaną wśród raperów, nie jest raczej kultura słowa, dżentelmeństwo albo pewna szarmancja, tylko raczej szokowanie i to oparte często na jakiejś dziwnej seksualizacji albo materializmie i właśnie bunt przed tym, próba pokazania jakiejś alternatywy, to że rap jest tylko narzędziem i nie musi być agresywny, nie musi być taki, jak w większości jest, tylko ja, chociaż teraz akurat mam kaptur w swojej bluzie, ale, że tak powiem, nie mają spodni w kolanach, też mogę używać takiego narzędzia, żeby opowiadać swoją historię, ponieważ to, co kręci nie w rapie, to jest właśnie ilość słów, której mogę użyć, nie mając jakby podszycia w melodii, właśnie to otworzyło mi możliwość pisania płyt koncepcyjnych, takich jakie bym chciał.

DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: To wracając właśnie na album „Offline”, ja czuję, że ty za czymś tęsknisz, na tej płycie, bardzo. Co to jest?

MIKOŁAJ KUBICKI: Takiej rozmowy, nie ukrywam, już dawno nie miałem, żeby ktoś tak mnie punktował w takich miejscach, o których troszeczkę boję się...tęsknię, tęsknię za wieloma rzeczami, właśnie ta wyidealizowana wizja świata, jakieś takie cudowne emocje poznawania rzeczy, które już dawno poznałem, dzieciństwo, ten świat w którym teraz funkcjonuję jest odarty z tego wszystkiego, co mnie w świecie najbardziej zachwycało i to jest ostatni bastion po prostu, tej wspaniałości, którą w młodości poznałem i która gdzieś uleciała, wierzę, że ona do mnie wróci bo widziałem nawet taki termin „kryzys ćwierćwiecza”, być może to właśnie to.

DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: To ja też już jestem blisko. Chciałam powiedzieć, że już nie będzie trudnych pytań, ale jest jeszcze jedna rzecz o którą chciałam cię zapytać. Wiesz, krytycy muzyczni bardzo często muszą szufladkować muzykę, muszą porównywać do innych artystów, żeby nam to wszystko jakoś usystematyzować. W przypadku twojej twórczości pojawiały się porównania na przykład do Taco Hemingway’a, a ja jestem ciekawa, jakim artystą ty jesteś dla siebie, gdzie byś chciał stać na tej scenie?

MIKOŁAJ KUBICKI: Właśnie, na przykład porównanie do Taco Hemingway’a, patrząc na sam rap jest dla mnie bardzo miłe, bo jest to twórca bardzo inspirujący, gdybym miał stworzyć jakąś taką przesadną na przykład linię, połączenie, jak by to było można porównać, to powiedziałbym, że Taco jest Chopinem, a ja jestem Skriabinem, że czerpię jakby z jego narzędzi, bo w bardzo ciekawy sposób na polską scenę wniósł różne rodzaje choćby kształtowania rymów i to jest oczywiste, że scena tworzy się na bieżąco, że każdy nowo pojawiający się na niej człowiek, wpływa na tych następnych, ale też zawsze na przykład zaskakiwało mnie to porównanie, szczególnie na początku, bo nigdy nie patrzyłem na siebie w kategoriach bycia raperem, a jednak Taco jest znany z rapowania, jakby na czyichś podkładach nazwijmy to i dla mnie to coś, co chciałbym zmienić, na przykład w percepcji,

choć nie chcę też nic zmieniać, ale gdybym mógł coś zmienić w odbieraniu muzyki, to nigdy nie patrzę na swoją muzykę, jako na jakiś bit i rap, dla mnie tych warstw w tej części poza moim głosem jest mnóstwo i każdy szczegół tak naprawdę ma dla mnie znaczenie i to bogactwo faktury na przykład, to jest coś, co mnie zdecydowanie bardziej intryguje, niż sam wokal w tych piosenkach. Na przykład takie poszukiwania, jak na przykład James Blake, czy Massive Attack, właśnie chciałbym tak producencko, nie hip-hopowo być też czasem postrzegany, bo dużo smaczków tam poukrywałem na tych różnych płytach.

DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: To powiedz proszę jeszcze kilka słów o personelu, który pojawia się na tej płycie, o gościach, których zaprosiłeś na ten album.

MIKOŁAJ KUBICKI: Jest to takie może troszeczkę nieoczywiste, bo też przeważnie dobierając gości myśli się o osobach, które czynnie działają w branży, nie wiem, wokalistach, wiadomo na czym też polegają tego typu featy.

DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: Tak.

MIKOŁAJ KUBICKI: A tutaj trzech w sumie osobników ugościłem u siebie i są to trzy bardzo ciekawe osoby, bo dwójka z nich to są muzycy, właśnie instrumentalisci, Kuba Więcek, jazzowy saksofonista i też świetny producent, Michał Żak, którego z kolei nie znałem z jazzowego świata, ale z ludowego, kieleckiego, poznałem też, niezły wariat z niego, ale też muszę tak kilka słów więcej powiedzieć na temat trzeciego gościa, który jako jedyny zaśpiewał właśnie na płycie, czyli Szczepana, ponieważ jest to mój bardzo serdeczny przyjaciel, można by powiedzieć, że nawet brat, bo znamy się chyba od osiemnastu lat, a niedawno skończyłem osiemnaście lat, mam ich dopiero dwadzieścia sześć i właśnie jest to człowiek, który odcisnął na mnie bardzo duże piętno, jeśli chodzi właśnie o patrzeć na jakieś takie faktury harmoniczne, ma w sobie taką cechę, która, w momencie, w którym mam go na swojej płycie, cieszy mnie ta cecha, a z drugiej strony głęboko mnie smuci, ponieważ jest niereformowalny wydawniczo, jakiś perfekcjonizm w który głęboko wierzy, nie pozwala mu wypuszczać rzeczy, a jak odwiedzam go za miastem u niego w studio i pokazuje mi różne pomysły, różne takie ścieżki, którymi podąża, to są to rzeczy, których nie słyszałem nigdzie i nie jest mi łatwo się czymś zachwycić, a tak jest mi bardzo często dosyć łatwo się zachwycić, więc cieszę się, że wyciągnąłem Szczepana Pospieszalskiego z jaskini i że mam go na swojej płycie i że śpiewa po polsku a nie po norwesku, bardzo się z tego cieszę.

DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: To wspomnijmy jeszcze o tym, że z Kubą Więckiem też cię łączy jeszcze jeden projekt artystyczny „Norwid od nowa”, to jest tytuł koncertu, który odbył się w poprzednim roku, organizowanego przez Narodowe Centrum Kultury właśnie, tam wykonaliście jeden utwór inspirowany twórczością Cypriana Norwida, może nie będę zdradzać na razie za wiele, ale ta płyta ukaże się również w tym roku. Na koniec chciałabym cię jeszcze zapytać, tak, żeby może też zainspirować naszych słuchaczy, do tego jak mogą swoją głowę wywietrzyć, jak mogą odpocząć od tego co nas otacza. Jak wygląda twój idealny offline, co on oznacza?

MIKOŁAJ KUBICKI: (westchnienie)

DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: Ciężkie westchnienie, to jest naprawdę idealny offline.

MIKOŁAJ KUBICKI: Mój idealny offline, jestem tak niesamowicie przebudźcowany i pomimo świadomości zjawiska cyfrowego autyzmu, jakby nie jestem w stanie uciekać od tych niebieskich świateł, ekranów bardzo często. Rzeczywistość, która tam zastaje jest przerażająca, mam wrażenie, że wszystkie te bestie i bestyjki szczerzą tam kły na mnie i na siebie i w moim utopijnym offline, po prostu widzę tą łąkę w Kusiętach pod Częstochową z starą już, bezlistną jabłonią, widzę niebo bez smug samolotów, jakiś taki błękit przechodzący niemal w biel od swojej czystości i bezchmurności, jakąś rozmowę, spokojną myśl, to że nigdzie nie muszę biec, żeby coś poczuć, tylko w tym nieczuciu już czuję to wszystko, co mi wystarcza.

DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: To co ja mam więcej powiedzieć? Życzę Państwu jak najwięcej offline-ów. Mikołaj Kubicki, Meek, Oh Why? Był dzisiaj gościem Audycji Kulturalnych. Bardzo, bardzo dziękuję ci za spotkanie.

MIKOŁAJ KUBICKI: Bardzo dziękuję.

♪ [Fragment utworu „Uśpieni agenci” z płyty „Offline”]

♪[PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: „Audycje Kulturalne” – w dobrym tonie